



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO



Amerykańska tarcza antyrakietowa a interes narodowy Polski

– dyskusja

7 sierpnia 2006

Jakub Boratyński (Fundacja Batorego)

Dzień dobry Państwu. Serdecznie witam w Fundacji Batorego. Bardzo się cieszę, że mimo środka wakacji zgodzili się Państwo przyjąć nasze zaproszenie. Zasadnicze pytanie, które dzisiaj stawiamy, to zawarte w tytule dyskusji stwierdzenie: „Amerykańska tarcza antyrakietowa a interes narodowy Polski”. Pytanie jest otwarte i nie jest to pytanie retoryczne. Mam nadzieję, że podczas dzisiejszej dyskusji będziemy próbowali z różnych punktów widzenia się z nim zmierzyć.

Już we wstępie do zaproszenia, które Państwo otrzymali, napisaliśmy, że zgodnie z doniesieniami prasowymi proces podejmowania decyzji o przystąpieniu Polski do projektu budowy tarczy antyrakietowej jest niezwykle zaawansowany. Być może pan minister Waszczykowski wyprowadzi nas w tej sprawie z błędu. Zdecydowaliśmy, że musimy zorganizować dyskusję jeszcze w sierpniu, a nie na początku jesieni, kiedy znacznie więcej osób wróci już z wakacji.

Niewątpliwie decyzja o ewentualnym udziale Polski w projekcie jest jednym z największych dylematów i najważniejszych wyzwań, przed jakimi kreatorzy polskiej polityki zagranicznej stanęli w ostatnich latach. Kilka lat po wejściu naszego kraju do NATO i UE przed polityką zagraniczną stanęły realne dylematy. Czas, kiedy mieliśmy automatycznego pilota, który wiódł nas do NATO i Unii Europejskiej, już się wyczerpał. Pytamy, jakie będą korzyści, skutki i ewentualne straty związane z zainstalowaniem elementu amerykańskiej tarczy w Polsce. Bardzo nas interesuje kontekst międzynarodowy: relacji z UE i ze Stanami Zjednoczonymi, pozycji Polski w NATO, a także naszych stosunków ze wschodnimi sąsiadami, przede wszystkim z Rosją. Pytanie, które już pojawiło się w krótkiej dyskusji, jaka w ostatnim czasie rozegrała się w polskich mediach, to sprawa eksterytorialności bazy. Ja sam, jako kompletny ignorant w sprawach aspektów technicznych planowanej instalacji, miałem okazję zapoznać się z bardzo ciekawym artykułem w piśmie BBN „Bezpieczeństwo Narodowe”, który jest skonstatowaniem pewnych elementarnych faktów technologicznych i technicznych przedsięwzięcia¹. Uświadomiło mi to, że opinia publiczna

w ogóle chyba nie zdaje sobie sprawy, o czym mówimy. Czy mówimy o rakietach przechwytyjących, o wyrzutniach, czy o systemach radarowych, czy też o wielu innych aspektach technicznych, które – co więcej – są zasnuwane mgłą tajemnicy. Być może jednak kwestia ta jest bardziej zasadnicza. Wydaje się, że to, o czym teraz rozmawiamy, przypomina pociąg pędzący w nieznanym kierunku. Sam proces obrony przeciwrakietowej jest wciąż na etapie rozmaitych dyskusji i tak naprawdę dzisiaj do końca chyba jeszcze nikt nie wie, jak ten system będzie wyglądał.

Naszą dzisiejszą dyskusję, trochę wzorem nie do końca zdyscyplinowanej debaty oksfordzkiej, chcielibyśmy zacząć od jasnych, zdecydowanych wystąpień „na tak” i „na nie”. Pierwsze stanowisko zaprezentuje pan minister Witold Waszczykowski. Drugie pan Olaf Osica. Następnie bardzo liczymy na aktywną dyskusję z Państwa udziałem.

Witold Waszczykowski (wiceminister spraw zagranicznych)

Nie będę wypowiadał się o tarczy antyrakietowej „na tak”, dlatego że strona polska do niczego się jeszcze nie zobowiązała i nie podjęła żadnych formalnych decyzji. Dopiero niedawno zakończone zostały rozmowy wyjaśniające ze Stanami Zjednoczonymi. Pytanie o tarczę i obronę antyrakietową jest przede wszystkim pytaniem o politykę bezpieczeństwa Polski i raczej w tym kontekście chciałbym przedstawić pozycję Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pojawiają się opinie, że MSZ nie uczestniczy w dyskusji o tarczy antyrakietowej, a szczególnie że problem nie istnieje w świadomości społecznej. Tymczasem mamy pakiet materiałów przygotowanych zarówno przez MSZ, jak również MON i Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Przypomnę, że w listopadzie i grudniu 2005 roku odbyła się duża dyskusja w prasie na temat tarczy antyrakietowej. Również w ostatnich miesiącach ukazało się wiele materiałów prasowych na ten temat, począwszy od specjalistycznych tygodników czy miesięczników typu „Raport”.

¹ Zob.: K. Hołdak, *Amerykański system obrony przeciwrakietowej i jego implikacje dla Polski*, „Bezpieczeństwo Narodowe”, nr 1, 2006.

Skąd bierze się problem rakiet i obrony antyrakietowej? Już w okresie zimnej wojny kwestia obrony antyrakietowej istniała i zatruwała życie obu wrogim blokom. W latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych była to praktycznie najważniejsza sprawa w negocjacjach między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, które to państwa feudalizowały debaty nad problematyką rozbrojenową. Istniało wówczas przekonanie, iż broń antyrakietowa, szczególnie służąca obronie własnego terytorium, jest niezwykle groźna. Jeśli państwo uzyska przewagę w obronie rakietowej, to jednocześnie zdobędzie przewagę w zadaniu drugiego ciosu, czyli ciosu retaliacji. Dlatego też na początku lat siedemdziesiątych podpisano porozumienie, tzw. ABM Treaty, które redukowało ilość możliwości budowy antyrakietowych systemów obronnych. Towarzyszyły temu kolejne negocjacje SALT i inne. W latach osiemdziesiątych powstał nowy aspekt obrony przeciwrakietowej. W 1983 roku amerykański prezydent Ronald Reagan zaproponował koncepcję broni antyrakietowych w kosmosie (SDI). Debaty na ten temat trwały do końca zimnej wojny. W 2001 roku Stany Zjednoczone wycofały się z układu ABM ze względu na potrzebę rozwoju systemów antyrakietowych. Stało się to po tym, jak niektóre państwa w różnych regionach świata uzyskały możliwość zdobycia broni rakietowej oraz swoją agresywną polityką zaczęły zagrażać Stanom Zjednoczonym i krajom zachodnim. Obecnie systemy rakietowe dalekiego zasięgu (międzykontynentalne) posiada pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale mają je również Izrael, Indie, Pakistan, Korea Północna, Arabia Saudyjska oraz Iran. Są to głównie systemy oparte na paliwach płynnych (takimi dysponują Korea Północna, Pakistan i Iran); rakiety te są wolniejsze i łatwiejsze do wychwycenia, ale część państw podjęła już dyskusję nad rakietami wyposażonymi w paliwo stałe, co pozwala przedłużyć zasięg ich działania. W latach dziewięćdziesiątych i na początku nowego wieku ten sam problem stał na płaszczyźnie debaty transatlantyckiej: jak bronić się przed rozszerzającymi się systemami antyrakietowymi? Pojawiły się koncepcje zarówno polityczne, jak i wojskowe, zgodnie z założeniem: *Si vis pacem, para pacem* i *Si vis pacem, para bellum*.

Koncepcja polityczna to na przykład reżim MTCR, który ma za zadanie ograniczyć ilość rakiet i ich producentów. W 2003 roku pojawiła się amerykańska inicjatywa PSI – *Proliferation Security Initiative* (przedstawiona w Warszawie), która zmierza do tego, aby zredukować możliwości transferu materiałów podwójnego znaczenia, tych, które służą do produkcji broni masowego rażenia, jak również do produkcji rakiet przez tzw. państwa bandyckie.

Koncepcja budowy tarczy antyrakietowej to system składający się z dwóch elementów (w skrócie, bo tych systemów jest więcej): systemu wykrywania (radarowego) oraz systemu przejmowania (interceptorów), czyli systemu rakiet, które eksplodując, mają zadanie zniszczyć nadlatującą rakietę. To przedstawione w największym skrócie technalia, jakie są potrzebne do rozmów o polityce obrony antyrakietowej.

Do 2004 roku Stany Zjednoczone były bardzo podzielone w kwestii możliwości budowy systemu antyrakietowego. Wówczas okazało się jednak, iż testy techniczne powiodły się i system może skutecznie zadziałać oraz zniszczyć nadlatującą rakietę. W Europie dyskusje trwają do dzisiaj i istnieje pewna rezerwa do tematu obrony przeciwrakietowej. Sprowadza się to między innymi do pewnych odmienności kultur strategicznych i różnych filozofii. Europa stara się raczej ocenić intencje innych krajów, z którymi się nie zgadza, niż bazować tylko na ocenie ich potencjału. Uważa się, że sam potencjał nie wystarczy ewentualnemu przeciwnikowi, aby zaatakować, i dlatego Europa skłonna jest raczej badać intencje tego kraju. Jeśli są one wrogie, to stara się współpracować z potencjalnym przeciwnikiem i je osłabiać. W Europie pojawia się także obawa przed radykalną zmianą równowagi sił, którą system antyrakietowy mógłby wprowadzić w świecie.

Wiadomo, że Stany Zjednoczone już dzisiaj dysponują możliwościami wystrzelenia rakiet, na przykład z okrętów podwodnych, które są dla wielu krajów niewykrywalne. Z tego względu uważa się, że jeśli Stany Zjednoczone będą dysponowały w Europie jeszcze dodatkową obroną, która pozwoli wyeliminować kontruderzenie przeciwnika, to wprowadzi to niesłychaną nierównowagę, a tym samym dyktat

amerykański nad częścią państw. W Europie jest to oczywiście połączone z pewną podejrzliwością wobec amerykańskiej doktryny prewencji. Wydaje się jednak, że kryzysy, jakie wybuchają w ostatnim czasie wokół Europy – w Afganistanie, Iraku, Libanie – powodują, że Europa będzie zmuszona zaangażować się w ich uśmierzenie za pomocą NATO bądź przez własne instrumenty, takie jak wspólna polityka zagraniczna i wspólna polityka obronna. W związku z tym powstaje pytanie: jeśli Europa skazana jest na to, aby uczestniczyć w rozwiązywaniu kryzysów światowych, to czy powinna wobec tego zmierzać do utworzenia własnego systemu, który będzie rywalizował z NATO i Stanami Zjednoczonymi? Czy Europie powinno zależeć na osłabianiu potencjału USA, skoro przyczynia się on do bezpieczeństwa europejskiego?

Jak na tym tle przedstawia się problem Polski? Otóż uważamy, że Polska, leżąc tu, gdzie leży, i znajdując się w takim otoczeniu geopolitycznym, powinna nadal priorytetowo patrzeć na problemy bezpieczeństwa regionalnego i międzynarodowego. Dla polskiej polityki zagranicznej, dyplomacji i polityki bezpieczeństwa pozostaje to nieodzownym warunkiem wszelkiej skutecznej aktywności. Znaczenie bezpieczeństwa – po okresie złudzeń dotyczących końca historii, a przynajmniej końca historii konfliktów i wojen – wzrosło po atakach terrorystycznych oraz innych gwałtownych wydarzeniach politycznych, które można określić jako zagrożenia nietradycyjne. Polska uważa, że są to zagrożenia poważne. Już w latach dziewięćdziesiątych skończył się okres marzeń o pokojowej dywidendzie po zimnej wojnie.

Mamy do czynienia – w wielu przypadkach, również na obszarze transatlantyckim – z renacjonalizacją polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa niektórych krajów. Istnieją ewidentne przykłady odejścia od zasady solidarności transatlantyckiej i europejskiej, nawet w gronie państw Unii Europejskiej. Mamy więc uzasadnione obawy, iż w instytucjach, do których należymy i które powinny strzec naszego bezpieczeństwa, może wystąpić brak autentycznego działania mechanizmu bezpieczeństwa. Dostrzegamy również, że w pewnych organizacjach, których członkiem jest Polska, zachodzą wręcz takie sytuacje, iż swoista poprawność polityczna nakazuje rozmawiać w pewien sposób

bądź powstrzymuje od dyskusowania na temat niektórych międzynarodowych zagrożeń i ich kierunków. Przypomnę Państwu, że NATO od lat nie uaktualnia planów – jak to w MON przetłumaczono – aktualnościowych (tzw. *contingency plans*) na wypadek zagrożenia. Powoduje to, że Polska musi pamiętać o dalszym wzmacnianiu organizacji zajmującej się bezpieczeństwem międzynarodowym, jak również musi myśleć o tym, aby równolegle uzupełnić te mechanizmy, do których mamy zastrzeżenia i które mogą nie zadziałać.

Jest to oczywiście oparte na naszym punkcie widzenia. Jeśli jednak popatrzymy na materiały na temat polityki zagranicznej Polski przygotowane na przykład przez Niemcy (stworzone choćby przez SWP z Berlina), to problem proliferacji broni masowego rażenia wyświetlany jest jako jedno z najważniejszych zagrożeń dla Polski. Wydaje się, że również inne państwa postrzegają kwestię bezpieczeństwa Polski jako istotną.

Jak wygląda aktualna sytuacja i jaki jest stan bieżącej negocjacji między Polską a Stanami Zjednoczonymi na temat tarczy? Pierwsza koncepcja włączenia się Polski do budowy jednego z elementów tarczy antyrakietowej pojawiła się w 2002 roku i do 2004 roku praktycznie niewiele się działo, poza tym, że oba kraje potwierdzały, iż taka gotowość rzeczywiście istnieje. W grudniu 2004 roku rząd Polski wydał zarządzenie nr 117 o stworzeniu zespołu międzyresortowego ds. udziału Rzeczypospolitej Polskiej w systemie obrony antyrakietowej. Zespół jest organem pomocniczym Prezesa Rady Ministrów. Na bazie tej decyzji podjętej przez premiera Marka Belkę minister spraw zagranicznych wydał w lutym 2005 roku zarządzenie o powołaniu zespołu resortowego w MSZ w sprawie udziału Rzeczypospolitej Polskiej w systemie obrony antyrakietowej. W tym samym czasie podobny zespół resortowy powstał również w MON.

Na przełomie marca i kwietnia 2006 roku strona amerykańska poinformowała nas, że w budżecie na lata 2006–2007 przeznaczono odpowiednio fundusze na alokację europejskiego elementu obrony przeciwrakietowej, i zwróciła się do nas z zapytaniem, czy w dalszym ciągu jesteśmy zainteresowani rozmowami na ten temat. Nasza decyzja została podtrzymana i od kwietnia do lipca trwały różnego rodzaju

ju rozmowy wyjaśniające, głównie poświęcone aspektom prawnym. Odrębnie toczyły się rozmowy na temat aspektów wojskowych oraz odbyły się inspekcje wojskowych amerykańskich na terenie Polski, poszukujące odpowiedniego, potencjalnego miejsca do ulokowania takiej bazy. Decyzja o miejscu budowy tarczy – przypomnę, że równolegle toczyły się rozmowy z Czechami – ma zostać podjęta przez sekretarza obrony Donalda Rumsfelda we wrześniu tego roku. Zostanie ona zakomunikowana stronie polskiej kanałami dyplomatycznymi i dopiero jeśli Polska kolejny raz odpowie pozytywnie, że jesteśmy zainteresowani dalszymi rozmowami, będziemy mogli zacząć bardziej szczegółowe negocjacje. Chciałbym podkreślić, że dotychczas trwały jedynie rozmowy wyjaśniające, a nie właściwe negocjacje. Jeśli uznamy, że amerykańska oferta nas interesuje, to będziemy negocjować szczegółowe warunki powstania takiej bazy.

Negocjacje będą koncentrowały się wokół zawarcia tzw. umowy SOFA, tj. o statusie amerykańskich wojsk stacjonujących na terenie Polski. Nie ma jednak mowy o pełnej eksterytorialności. Jest to wyłącznie zmyślony absurd prasowy. Bazy amerykańskie czy bazy NATO nie mają charakteru eksterytorialnego, ale ich działalność jest ściśle uregulowana. Podobnie powstanie i funkcjonowanie ewentualnej bazy w Polsce, w tym status wojsk i problem jurysdykcji, zostaną precyzyjnie uregulowane. Potrzebne będą szczegółowe rozmowy na temat dostępu strony polskiej do takiej bazy. Może również dojść do szczegółowych rozmów na temat inwestycji amerykańskich, udziału finansowego w tworzeniu takiej bazy i wielu innych kwestii, które dopiero przed nami stoją.

Jeśli we wrześniu strona amerykańska podejmie ostateczną decyzję, wówczas po polskiej stronie będzie musiała zebrać się Narodowa Rada Bezpieczeństwa, która przyjmie konkretne zalecenia. Następnie rząd podejmie pewne decyzje i przedstawi je do zatwierdzenia prezydentowi. Wszystko będzie odbywało się w klasyczny sposób, podobnie jak się to dzieje w przypadku wysyłania wojsk polskich za granicę lub przyjmowania wojsk obcych na naszym terytorium.

Teraz krótko na temat plusów i minusów naszej ewentualnej decyzji. Moim zadaniem jest skoncentrowanie się na korzyściach. Wspomniałem

już, że część tych plusów i ich ocena mogą ujawnić się dopiero w szczegółowych negocjacjach, jakie przed nami stoją. Natomiast już dzisiaj wydaje się, że związanie się Polski z systemem obrony Stanów Zjednoczonych będzie miało charakter więzi instytucjonalnej i może przez to prowadzić do znaczącego zwiększenia gwarancji bezpieczeństwa dla naszego kraju. Konkretne ustalenia będą zależały od szczegółowych negocjacji. Zakładamy również, że ten swoisty i nieformalny sojusz polsko-amerykański będzie w sposób pozytywny wpływał na nasze wzajemne relacje.

Powstanie bazy antyrakietowej na polskim terytorium zwiększa siłę odstraszenia przed groźbą ataku rakietowego na Europę i Polskę. Jest oczywiste, że radar będzie wychwytywał w olbrzymim zasięgu rakiety nadlatujące nie tylko w kierunku Polski bądź Stanów Zjednoczonych. Kwestią dalszych negocjacji jest uzyskanie amerykańskiej pomocy wojskowej w czasie rozmieszczania elementów obrony antyrakietowej i w okresie jej przyszłego funkcjonowania. Jest oczywiste, że Polska będzie korzystała z systemu zbierania informacji, rozpoznania i wczesnego ostrzegania, jaki zapewnią baza i jej system radarowy. Funkcjonowanie tego systemu będzie też wpływać na rozbudowę wojskowej i cywilnej zdolności rozpoznania na terytorium Polski. W kolejnym etapie negocjacji zostanie oczywiście poruszona sprawa współpracy polsko-amerykańskiego sektora naukowo-badawczego. Faktem jest jednak, że wszędzie tam, gdzie tego typu elementy powstały, doszło do współpracy między krajami goszczącymi a Stanami Zjednoczonymi. Dalszej dyskusji podlega kwestia udziału Stanów Zjednoczonych w budowie infrastruktury. Jest oczywiste, że część bazy będzie zbudowana przez Amerykanów, natomiast część infrastruktury wokół bazy może być wzniesiona wspólnymi siłami. Już dzisiaj wiemy, że Stany Zjednoczone przeznaczyły na stworzenie bazy antyrakietowej w Europie 1,7 mld dolarów. Baza taka mogłaby wraz z rodzinami personelu amerykańskiego liczyć około 300 osób.

Rozumiem, że do dalszych i bardziej szczegółowych kwestii będę mógł się odnieść w kolejnej części dyskusji. Mam nadzieję, że pewne zarzuty prasowe podnoszone wobec koncepcji tarczy antyrakietowej zostaną poruszone również przez pana Olafa Osicę.

Olaf Osica (Centrum Europejskie Natolin)

NMD (*National Missile Defence*, Narodowa Obrona Przeciwrakietowa) ma być odpowiedzią na rosnące zagrożenie ze strony tzw. państw zbójceckich, takich jak Iran czy Korea Północna. Zagrożenie to jest dzisiaj jednak, po pierwsze, wciąż odległe. Korea Północna nie ma zdolności przenoszenia ładunków na większe odległości, w przypadku Iranu zaś zdolność tę ocenia się na około 2 tys. km, przy czym Iran wciąż nie ma zdolności nuklearnych.

Po drugie, i w związku z pierwszym, zagrożenie to w najbliższych latach może przybrać charakter zagrożenia regionalnego dla takich państw jak Izrael czy Japonia. O wiele ważniejszy niż budowa strategicznego systemu obrony przeciwrakietowej jest zatem rozwój taktycznych systemów obrony teatru działań (*Theater Missile Defence*), które zapewniłyby bezpieczeństwo wojskom koalicji w działaniach na przykład na Bliskim Wschodzie.

Po trzecie, gdyby zagrożenie ze strony Iranu czy Korei przybrało kiedyś charakter zagrożenia globalnego, w postaci arsenału rakiet strategicznych wyposażonych w głowice z bronią ABC, zdolnych do osiągnięcia Europy, a następnie USA, to w żadnej mierze nie zagrożiłoby to zdolności USA do tzw. drugiego uderzenia (*second strike capability*) – tym samym los państwa atakującego byłby przesądzony, co bez wątplenia zostałyby przez nie wzięte pod uwagę. Mielibyśmy więc raczej powrót do logiki rządzącej rywalizacją nuklearną przed 1989 rokiem między USA a ZSRR, a więc wyścigiem zbrojeń, gdzie tarcza nie byłaby żadnym zabezpieczeniem. Warto bowiem pamiętać, że NMD ma docelowo osiągnąć zdolność przechwytywania około 100 rakiet. Kwestie techniczne odgrywają tu dość istotną rolę i warto również wspomnieć, że obecnie toczy się spór o to, czy przeprowadzone testy potwierdzają operacyjność systemu czy też – jak chcą krytycy – zostały przeprowadzone w takich warunkach, aby ich wynik był pozytywny.

I wreszcie, w świetle wydarzeń 11 września, a także powyższych uwag, jest wielce dyskusyjne, czy realne zagrożenie ze stron wrogich państw przybierze formę zagrożenia atakiem rakietowym, a nie terrorystycznym z użyciem broni ABC.

Zarazem jednak jest oczywiste, że żadne z powyższych zastrzeżeń nie wpłynie na stanowisko administracji amerykańskiej, która traktuje NMD jako sprawę bezpieczeństwa narodowego, a zatem niepodlegającą wpływom innym niż własne. Inaczej mówiąc, tarcza powstanie w kształcie i czasie – choć już nie miejscu – wybranych przez Waszyngton.

Dla polskiego kontekstu całej sprawy wynikają z powyższego dwa wnioski. Po pierwsze, NMD nie jest dzisiaj kwestią bezpieczeństwa narodowego Polski ani też sprawą solidarności sojuszniczej, lecz problemem *stricte* politycznym: czy i na jakich warunkach zgodzić się na ulokowanie elementów systemu. Po drugie, Polska ma z tego względu polityczny komfort, który pozwala jej na spokojną refleksję nad całym zagadnieniem, a także możliwość odrzucenia amerykańskiej propozycji, jeżeli realne zyski będą mniejsze niż potencjalne straty. Otóż moim zdaniem porównanie to wypada dzisiaj zdecydowanie na niekorzyść zysków.

Przede wszystkim NMD jest wciąż w sensie zarówno politycznym, jak i instytucjonalnym narodowym programem USA. Aby odnieść zyski z przyłączenia się do niego, trzeba być silnym partnerem politycznym i gospodarczym, którym Polska nie jest. Tym samym dzisiejsza na każdym polu nierówna relacja Polski i USA – przy czym owa nierówność ma charakter bezwzględny – zyskałaby trwałą podstawę instytucjonalną, na stałe zawężając możliwości manewru w polityce zagranicznej.

Poza tym, co wynika z powyższego, Polska nie będzie miała nie tylko możliwości wpływania na politykę USA, której konsekwencje mogą negatywnie oddziaływać na polskie bezpieczeństwo, ale wręcz będzie niekiedy zmuszona do jej wsparcia, nawet gdy nie będzie to leżeć w interesie politycznym Warszawy.

Po stronie potencjalnych zysków mamy zaś szereg pytań bez odpowiedzi. Po pierwsze, czy sojusz polsko-amerykański, którego instytucjonalnym przejawem stanie się zgoda na ulokowanie elementów tarczy, będzie miał charakter formalny, zobowiązujący USA do konkretnych działań na rzecz bezpieczeństwa Polski? Wydaje się to mało prawdopodobne.

Po drugie, pojawia się też kwestia eksterytorialności: kto ma decydować o użyciu tarczy?

Po trzecie, czy wchodząc w ten rodzaj kooperacji z USA, zwiększamy swą zdolność działa-

nia na Wschodzie, poprzez ewentualne wsparcie Stanów Zjednoczonych, czy też ułatwiamy naszym rywalom uzasadnianie antyzachodniej retoryki, zgodnie z którą Polska nie jest niezależnym graczem, lecz narzędziem polityki amerykańskiej? Wydaje się, iż w dyskusji o członkostwie Ukrainy w NATO argument ten ma dość dużą siłę rażenia. „Timing” decyzji może być tu bardzo niekorzystny.

I po czwarte wreszcie – jak uczą doświadczenie z offsetem, a także problemy Wielkiej Brytanii z programem *Joint Fight Striker* – jakie Polska ma narzędzia do efektywnej egzekucji ewentualnych zobowiązań USA?

Generał Stanisław Koziej (wiceminister obrony narodowej)

Chciałem zabrać głos już w tym momencie, dlatego że mam rzadką okazję, aby wejść w spór intelektualny z panem Olafem Osicą, co do niektórych problemów, które podniósł. Rzadką okazję, gdyż, podobnie jak pan minister Waszczykowski, zwykle zgadzam się z poglądami i publikacjami pana Olafa Osicy. Tym razem jednak wygłosił on kilka poglądów i opinii, z którymi nie mogę się zgodzić. Na początek zastrzeżenie, że jestem co prawda wiceministrem w stanie dymisji, ale wciąż jeszcze wiceministrem, dlatego pozwolicie Państwo, że nie będę się odnosił do konkretnych problemów dotyczących Polski. Chciałbym natomiast podnieść trzy bardziej generalne punkty, takie systemowe spojrzenia ogólne na problem obrony antyrakietowej.

Nie zgadzam się z twierdzeniem, że jest to wyłącznie problem polityczny. Moim zdaniem wniosek, wedle którego kwestia tarczy antyrakietowej pozostaje wyłącznie problemem politycznym, jest rezultatem jednostronnego spojrzenia. Oczywiście na podstawie analizy politycznej można dojść do pewnych wniosków, zapewne do takich, do jakich doszedł pan Olaf Osica, ale ja bym proponował również inne spojrzenie na tę sprawę. Mianowicie spojrzenie na obronę antyrakietową jako problem strategiczny, z obszaru sztuki wojennej. Jeśli spróbujemy na to spojrzeć z dystansu, to zauważymy, że obrona antyrakietowa nie jest niczym nowym w rozwoju środków walki zbrojnej, lecz pozostaje dalszym ciągiem znanych

w historii słynnych duetów: miecz – tarcza, czołg – obrona przeciwpancerna, samolot – obrona przeciwlotnicza. Zawsze, kiedy pojawiał się jakiś nowy środek uderzeniowy, natychmiast rozwijała się – niezależnie od tego, czy ktoś chciał czy nie chciał, uchylał się lub nie – technologia, która miała go powstrzymać. Jest to po prostu proces obiektywny. Dzisiaj głównym nośnikiem siły uderzeniowej w świecie są rakiety. W związku z tym nieunikniony wydaje się fakt, że rozwijają się technologia, strategia i wreszcie polityka w obszarze obrony antyrakietowej. Niezależnie od tego, czy chcemy się tym zajmować czy nie chcemy, obrona antyrakietowa jest dzisiaj kluczowym problemem strategicznym w dziedzinie bezpieczeństwa. Problemem, którym muszą zajmować się wszystkie podmioty, jeśli w ogóle chcą myśleć o bezpieczeństwie. W związku z tym również Polska, która nie może wokół tego problemu przejść obojętnie ani udawać, że go nie ma. Skoro musimy się tym zajmować, to kwestia moim zdaniem polega tylko na tym, w jaki sposób?

Nie mogę zgodzić się również z argumentacją, że nie ma sensu zajmować się obroną przeciwrakietową, bo dzisiaj przecież nie rakiety są zagrożeniem, tylko terroryści, i że dzisiaj te zagrożenia nie istnieją, bo Koreańczykom nie udało się odpalić rakiet, a Irańczycy jeszcze ich nie mają itd. Według mnie tego typu argumentowanie jest sięganiem do dwóch różnych koszyków. Na zagrożenia patrzymy z perspektywy dnia dzisiejszego: rakiety są jeszcze niesprawne, mają krótszy zasięg. W rezultacie zagrożenia rzeczywiście dzisiaj nie ma. System obrony przeciwrakietowej odpowiada jednak na zagrożenia, które pojawią się w przyszłości. Gdybyśmy popatrzyli na same zagrożenia rakietowe z perspektywy strategicznej, to nie ma sporu wśród analityków, że w przyszłości – za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat – takie możliwości się pojawiają. Możliwości atakowania globalnego i coraz doskonalszych środków rakietowych są zapisane we wszystkich analizach i dokumentach strategicznych. Twierdząc, że rację ma ten, kto mówi: „Zagrożeń nie ma, po co więc ta tarcza?”, dochodzimy do błędnych wniosków. Rzeczywiście, dzisiaj tych zagrożeń nie ma. Jednak rację ma ten, kto buduje system obrony przeciwrakietowej, myśląc o tym, jakie będą zagrożenia w przyszłości. Tak postępują Amerykanie, którzy podchodzą do tego

problemu przyszłościowo i perspektywnie. Myślę, że jeśli przyjmujemy jednakowe kryteria patrzenia na zagrożenia i przeciwdziałanie im w postaci systemu obrony przeciwrakietowej, to wnioski będą inne.

Wydaje mi się, że Polska musi się włączyć w budowę tarczy antyrakietowej, aby nie być podmiotem międzynarodowym, który w pewnym momencie może pozostać na uboczu głównego nurtu rozwoju systemów bezpieczeństwa. Aby Polska nie stała się, jak pisał kiedyś Clausewitz, gościńcem, po którym grasują zbójcy i po którym w związku z tym nie chcą maszerować porządni turyści. Dlatego też, jeśli nasz kraj nie będzie uczestnikiem budowy szerokiego, globalnego systemu bezpieczeństwa, to może stać się takim właśnie niebezpiecznym miejscem.

Jeśli zastanawiamy się, jak Polska powinna podejść do tego problemu, to warto oczywiście spojrzeć, jak to robią inni i jak odnoszą się do tego różne podmioty międzynarodowe. Amerykańskie podejście jest nam znane i wiemy o nim stosunkowo najwięcej. Stany Zjednoczone budują właśnie system obrony antyrakietowej na podstawie rzetelnych analiz strategicznych. Nieprawda, że kwestia ta motywowana jest politycznie lub jakimś chwilowym kaprysem politycznym.

Jak do całej sprawy podchodzi NATO? Otóż NATO odnosi się do tego bardzo poważnie, ale jako organizacja międzynarodowa jest dużo wolniejsze w działaniu. W tej chwili trwa, jak wiedzą wszyscy, którzy się tą problematyką zajmują, tzw. analiza studium wykonalności systemu obrony przeciwrakietowej. Nie tylko systemu operacyjnego i teatru działań, ale również szerszego. Oznacza to, że NATO poważnie się tym problemem zajmuje, dostrzega potrzebę budowy systemu i zastanawia się, jak to zrobić. Podejrzewam jednak, że i tym razem będzie podobnie jak z wieloma doktrynami strategicznymi w pięćdziesięcioletniej historii NATO – dopiero z poślizgiem pięciu–dziesięciu lat przyjmowana jest doktryna sojusznicza, odpowiadająca na te same problemy, co doktryna głównego mocarstwa, jakim są Stany Zjednoczone. Tak działo się w historii NATO z wszystkimi doktrynami i śmiem twierdzić, że stanie się tak również z doktryną obrony przeciwrakietowej.

Unia Europejska, kolejny podmiot zabierający głos w tej sprawie, jest na polu bezpieczeństwa

najwolniejszą, najmniej zaawansowaną instytucją, a ponadto dzisiaj w UE istnieje pewna niekonsekwencja w podejściu strategicznym do tego problemu. Dlaczego? Jeśli przeczytamy strategię Unii Europejskiej, to zobaczymy tam bardzo wyraźnie zaakcentowane zagrożenie rakietowe dla Europy. Jest ono dostrzegane, eksponowane i prezentowane jako poważny problem dla bezpieczeństwa europejskiego. Jednocześnie strategia bezpieczeństwa w ogóle nie podejmuje żadnego sposobu przeciwdziałania temu zagrożeniu. Czyli jest ono dostrzegane połowicznie, natomiast jeśli idzie o przeciwdziałanie zagrożeniu, to nie ma go w ogóle. Wynika to z pewnej początkowości myślenia strategicznego w sferze bezpieczeństwa w ramach Unii Europejskiej.

Jakie stanowisko powinna zatem przyjąć Polska? Moim zdaniem potrzebne jest aktywne, a nie bierne, podejście do tego problemu. Nie można negocjować, mówić, że to jest mało ważne, niepotrzebne i że nie będziemy się tym zajmować. Musimy zajmować się tym aktywnie. Jakie zatem mamy opcje? Na dzisiaj, według mojego prywatnego zdania, dla Polski istnieją trzy opcje w tym obszarze.

Pierwsza: zajmować się tym problemem razem z Amerykanami, czyli włączyć się w projekt polsko-amerykański, który jest dzisiaj na stole: konkretny, bardzo zaawansowany. Zajmować się, rozstrzygać, decydować w ramach projektu amerykańskiego.

Druga: poczekać, podejmować tę kwestię wyłącznie w ramach NATO i zaprzestać rozmów z Amerykanami. Oznaczać to będzie pewne opóźnienie w stosunku do bardziej zaawansowanego projektu amerykańskiego.

Trzecia: poczekać na decyzję Unii Europejskiej, która może zapaść w nieokreślonej, mglistej przyszłości.

Którą z tych opcji powinniśmy jako państwo wybrać – to jest właśnie problem do dyskusji. Ponieważ projekt amerykański wydaje się najbardziej konkretny i zaawansowany, to myślę, że wybór tej strategii będzie zależał właśnie od szczegółowego przeanalizowania tego, co w tej chwili rząd robi, czyli ewentualnej oferty amerykańskiej. W zależności od tego, czy od Amerykanów uzyskamy jakieś dodatkowe korzyści poza zwykłymi technicznymi, odpowiedź może być pozytywna. Jeśli jednak nie, to nie jesteśmy na tę opcję skazani.

Tadeusz Iwiński (poseł na Sejm, SLD)

Chciałbym najpierw pogratulować organizatorom, bo jest to rzeczywiście ważny temat. Rozumiem, że stosują zasadę *audiatur et altera pars*, że są tu prezentowane różne punkty widzenia. Dobrze też, że ta dyskusja zdąża w kierunku rzeczy zasadniczych – czy tarcza ma w ogóle w Polsce powstać – a nie technicznych. Uważam, że ta cała dyskusja nie jest czarno-biała, to jest bardzo ważny temat. Chciałbym przypomnieć trafne według mnie słowa generała de Gaulle’a o tym, że są pewne sprawy poważne, których nie można pozostawiać wojskowym. Tarcza jest kwestią *par excellence* polityczną, a w mniejszym stopniu wojskową. I wyłącznie wojskowym nie można takiej decyzji zostawiać, bo to jest zbyt poważny problem.

Istnieją trzy sprawy natury prawnej, które muszą być uwzględnione przy podejmowaniu decyzji. Pierwsza jest kwestią mechanizmów decyzji. Obecnie obowiązująca ustawa jest zła, gdyż parlament został pozbawiony możliwości decydowania z jednej strony o rozmieszczeniu polskich wojsk za granicą, z drugiej zaś o stacjonowaniu wojsk obcych na naszym terytorium. Uważam, że trzeba to zmienić. Druga sprawa dotyczy tego, czy ewentualne wyrażenie zgody na rozmieszczenie tarczy w Polsce nie oznacza naruszenia przez nasz kraj układu o rozpowszechnianiu broni jądrowej i deklaracji natowskiej z 1999 roku, gdy Polska przystępowała do NATO, że cztery nowe państwa – Polska, Czechy, Węgry i Słowacja – wyrzekają się posiadania tej broni. I trzecia rzecz, tu się zgadzam, dotyczy kwestii Międzynarodowego Trybunału Karnego w Rzymie, który jest teraz na etapie powoływania sędziów. Amerykanie, jak wiadomo, nie ratyfikowali dokumentu o powołaniu Trybunału i nie zamierzają tego zrobić. Instytucja i tak powstanie, bo już jest wystarczająco dużo ratyfikacji.

O tarczy trzeba oczywiście rozmawiać. Dzisiaj kluczowe jest pytanie, które tu jeszcze nie padło, a mianowicie: jak to wpłynie na nasze stosunki z sąsiadami, zwłaszcza z Rosją? Jeżeli minister Sikorski twierdzi na łamach prasy, że to sama Rosja powinna powiedzieć nam, dlaczego jest zaniepokojona i dlaczego nie odpowiada jej ewentualne przystąpienie Polski do budowy tarczy, to jest to nie tylko naiwne, ale wręcz śmieszne. To my mamy udowodnić, dlaczego jest to nam potrzebne. Niezależnie od tego, co

się będzie działo – mówię to jako inżynier chemik z wykształcenia – i od tego, jakie mogą być nowe zagrożenia, faktem jest, że dzisiaj takie rozwiązanie nie odpowiada naturze współczesnych zagrożeń. Czy będzie ono odpowiadało za 10–20 lat, trudno dzisiaj powiedzieć. Z punktu widzenia Polski tak naprawdę nie chodzi przecież o kwestie Korei Północnej czy Iranu, ale przede wszystkim o relacje z Rosją, a w dalszej kolejności, choć jest to dla nas mniej ważne, również z Chinami i Indiami.

Na obecnym etapie rząd, przełamując swoją słabość w dziedzinie polityki zagranicznej, powinien przedstawić parlamentowi i społeczeństwu własną wizję ewentualnego udziału Polski w budowie tarczy z odpowiedziami na podstawowe pytania. Wtedy powinna się rozpocząć dyskusja publiczna.

Zbigniew Lewicki (Ośrodek Studiów Amerykańskich UW)

Negatywne stanowisko pana Osicy w pewien sposób nawet mnie ucieszyło, ponieważ na dobrą sprawę argumentował pan nie tyle przeciwko polskiemu udziałowi w projekcie, ile przeciwko amerykańskiej chęci zbudowania tarczy, na co wielkiego wpływu nie mamy. Tarcza i wiele jej elementów już istnieje, a w związku z tym wydaje mi się, że trudno jest z tym dyskutować. Skoro Amerykanie ocenili, że istnieje zagrożenie, to ono istnieje. Nie zgodziłbym się z tym, jakoby retaliacja była opcją w stosunku do Korei czy Iranu. Otóż właśnie nie jest opcją, bo nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której przywódca Korei Północnej wystrzeliwuje rakiety na teren Stanów Zjednoczonych, a w odwecie Stany Zjednoczone niszczą Koreę i przy okazji jeszcze parę państw sąsiednich. Takiej opcji Amerykanie oczywiście nie mają (mieli ją jedynie w stosunku do Związku Radzieckiego), ponieważ byłoby to kompletnie nieadekwatne. W związku z tym trzeba znaleźć inną metodę niż ta, której nikt nigdy by nie przyjął i nie zaakceptował i która się ewidentnie nie pojawi w amerykańskim myśleniu.

Polska nie jest w tej chwili silnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych, ale nie będzie nim nigdy, jeżeli nie zacznie wchodzić z USA w stosunki partnerskie. Sposób budowania własnej siły polega na tym, aby w te stosunki wcho-

dzić i utrwaląc swoją pozycję. Nie rozumiem też, o jaki sojusz polsko-amerykański mogłoby chodzić poza NATO, na czym to miałyby polegać? Dlaczego mamy uznać, że postanowienia Sojuszu Północnoatlantyckiego nie wystarczą i w związku z tym powinniśmy poszukiwać jakiegoś sojuszu dodatkowego, dwustronnego, w który Stany Zjednoczone z tradycji nie wchodzi? Jeżeli nie wierzymy w NATO, to zmienia to istotnie nasz punkt widzenia.

I teraz kwestia zasadnicza, która trochę została pominięta, a mianowicie: co Polska może z tego mieć i co powinna zrobić? Sądzę, że wpadamy w pułapkę myślenia tylko o jednym temacie. Wydaje się sprawą oczywistą, że budowa jednego z elementów tarczy antyrakietowej w Polsce jest czymś, co Stany Zjednoczone chcą zrobić. Polska z kolei może na tym uzyskać takie czy inne ustępstwa. To działanie klasyczne, które Henry Kissinger opisał w szczegółach. Nie możemy dać się wciągnąć w dyskusję tylko na temat tarczy, bo z budowy tarczy Polska, szczerze mówiąc, nic nie będzie miała. A przynajmniej będzie mieć bardzo niewiele. W tym punkcie się zgadzam – na samej tarczy niewiele zyskujemy. Mamy natomiast wiele do zyskania na polu, które powinniśmy umieć zdefiniować – po to są rząd i MSZ. Musimy zawrzeć klasyczne porozumienie, że obydwie strony załatwiają to, na czym im najbardziej zależy, w zamian za zgodę na to, na czym zależy drugiej stronie.

Krystian Piątkowski (Stowarzyszenie Euroatlantyckie)

Mam dwie uwagi. Pierwsza dotyczy uzasadnienia tego, dlaczego w tej chwili tarcza rakietowa uzyskała już swój budżet i dlaczego jest finansowana, mimo że zagrożenia, jak słusznie zostało kilkakrotnie powiedziane, jeszcze nie istnieją. Z czysto technicznego punktu widzenia opracowanie skutecznej technologii antyrakietowej, która mogłaby zniwelować zagrożenie płynące z pojedynczych, terrorystycznych uderzeń rakietowych, trwałoby znacznie dłużej niż wypracowanie technologii umożliwiającej przeprowadzenie takich uderzeń. Technologie rakietowe ulegają proliferacji na świecie i tak naprawdę jest to kwestia kilku lat, aby zbudować raketę, która będzie miała nie tylko 2 tys., ale 3–4 tys. km zasięgu. Jej celność jest tak naprawdę rze-

czą drugorzędną, liczy się sam fakt porażenia terytorium tego wielkiego przeciwnika, czyli Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie opracowanie technologii, która pozwoliłaby wykryć, zidentyfikować i unieszkodliwić taki pocisk, stanowi problem znacznie bardziej skomplikowany technicznie i finansowo. Dlatego całkowicie uzasadnione jest to, że Amerykanie przygotowują się do tego już teraz.

Kwestia druga, znacznie poważniejsza, dotyczy sprawy zasadności dyskusji o ulokowaniu instalacji tarczy antyrakietowej na terytorium Polski. Wydaje mi się, że tak naprawdę jest to kwestia, która odnosi się do zupełnie podstawowych problemów z dziedziny bezpieczeństwa narodowego Polski. I szkoda, że pan Olaf Osica nie odniósł się do tego, co zasugerował pan minister Waszczykowski. Jest to dyskusja nie polityczna, a właśnie polityczno-strategiczna, pochodna naszej polityki bezpieczeństwa narodowego. Czy w budowaniu naszego bezpieczeństwa mamy polegać tylko i wyłącznie na instytucjach międzynarodowych, czyli NATO i Unii Europejskiej, które – przynajmniej NATO – stoją w tej chwili przed dylematem, jak się dalej rozwijać? Są w NATO państwa, które dążą do tego, żeby Sojusz rozwodnić i osłabić, ale są też takie, które próbują utrzymać jego podstawowe zadania zapisane w traktacie waszyngtońskim. NATO nie jest już jednak tak pewnym oparciem dla naszego bezpieczeństwa, jakim było i jakim wydawało się, że będzie, w momencie, kiedy Polska prowadziła rozmowy akcesyjne. Unia Europejska, to też zostało tutaj powiedziane, ma problemy z wiarygodnością w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa, szczególnie w przypadku tych najbardziej skrajnych scenariuszy. W związku z tym powracamy stale do tego samego pytania: czy w takim razie jest sens wiązać się dodatkowo ze Stanami Zjednoczonymi jako specjalnym partnerem? Jeżeli polscy politycy i stratedzy dojdą do takiego wniosku, a wydaje się, że tak właśnie będzie i że jest on nietrudny do uzasadnienia, to wówczas konsekwencją takiej konkluzji powinno być stanowisko wobec inicjatywy dającej możliwości ulokowania instalacji tarczy antyrakietowej na terytorium Polski.

Jeżeli na terytorium Polski znajdzie się część systemu bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, która zgodnie z amerykańską polityką bezpieczeństwa narodowego jest klu-

czowa dla zapewnienia bezpieczeństwa terytorium USA, to w sposób oczywisty Polska nabierze specjalnego – w sensie praktycznym, a nie teoretycznym – znaczenia dla amerykańskiej strategii. Jest to kalkulacja bardzo pragmatyczna i nawet przyziemna, ale wydaje się, że właśnie tym tropem powinni iść polscy decydenci, rozważając wszystkie za i przeciw. Z jednej strony wiadomo oczywiście, że z ulokowaniem tych instalacji w Polsce wiąże się pewne ryzyko. Z drugiej strony jednak, jeżeli udałoby się wynegocjować odpowiednie porozumienie, to wydaje się, że obecność na polskim terytorium amerykańskich żołnierzy i bardzo istotnej, kluczowej instalacji wojskowej, której zniszczenie spowodowałoby wyrwę w systemie obrony USA, jest dość istotną polisą ubezpieczeniową dla Polski. Pamiętajmy o tym, że Stany Zjednoczone co prawda nie zawierają sojuszy dwustronnych, ale z wieloma państwami mają różnego rodzaju umowy o współpracy, które powodują, że te kraje z punktu widzenia Amerykanów stają się państwami innej, można powiedzieć – nieco lepszej, kategorii. Zresztą w amerykańskim słownictwie istnieje termin *friends and allies*. Nie chodzi tylko o państwa NATO, ale o szereg krajów na całym świecie, których relacje ze Stanami Zjednoczonymi mają specjalny status. Mamy Kanadę, gdzie umieszczone są radary służące śledzeniu rakiet nadlatujących nad Stany Zjednoczone. Mamy Australię, gdzie znajdują się urządzenia satelitarne. Mamy państwa o nieco innym statusie: Koreę Południową, Japonię, Izrael. Być może Polsce udałoby się osiągnąć podobny status, właśnie między innymi dzięki temu, że takie instalacje znalazłyby się na polskim terytorium. I ja mam szczerą nadzieję, że w dyskusji na ten temat względy pragmatyczne i kalkulacja polityczna wezmą górę nad tym, co najczęściej jest przedmiotem nieco zbyt wyimaginowanej krytyki obecnego rządu. A mianowicie nad twierdzeniem, jakoby za włączeniem się do systemu obrony antyrakietowej w Polsce przemawiały przede wszystkim względy sentymentalne i jakaś polityczna naiwność.

Łukasz Kulesa (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych)

Chciałbym zaznaczyć, że wypowiadam się jako analityk, a nie głos mojej instytucji. Widać,

że ta dyskusja ma dwa poziomy. Pierwszy to poziom strategii i sztuki wojennej – tu pojawiają się kwestie, na ile realne jest zagrożenie ze strony pocisków balistycznych, na ile racjonalna wydaje się obrona, jaką proponują Stany Zjednoczone. Ten system wielowarstwowy składa się zarówno z systemów teatru działań, jak i systemów środkowej fazy lotów pocisków, tego rodzaju, jaki miał być umieszczony w Polsce. Paradoksalnie ta kwestia ma niewielkie znaczenie dla Polski. To, że Amerykanie budują swego rodzaju Linie Maginota, ma dla nas niewielkie znaczenie, ponieważ ewentualni przeciwnicy USA nie będą chcieli uderzyć w Polskę, ale w Stany Zjednoczone. Zatem skuteczność tego systemu jest naprawdę problemem USA, a nie Polski. Co do analogii tarczy i miecza – coraz bardziej doskonałej tarczy towarzyszy coraz bardziej doskonały miecz. Zatem jeżeli system będzie działał bezbłędnie, to właśnie za pomocą rakiet balistycznych wrogowie będą chcieli uderzyć w Stany Zjednoczone.

To jest jeden poziom. Drugi, ważniejszy dla naszego kraju, dotyczy tego, jaka będzie rola bazy amerykańskiej w Polsce. Co będzie w tej bazie, pozostaje sprawą kompletnie drugorzędą. Czym mogłaby być owa baza? Swego rodzaju *ultima ratio*, ostatecznym argumentem w przypadku zagrożenia integralności terytorialnej Polski; wprawdzie w tym momencie trudno to sobie wyobrazić, ale nie wiadomo, co będzie za 10–20 lat. Tylko wówczas ta baza może mieć znaczenie, ponieważ Amerykanie mogliby być bardziej skłonni do tego, by ją bronić. Natomiast pokładanie w tej bazie nadziei, że stanowi ona element tworzenia nowego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, który może zastąpić NATO oraz powstający wymiar bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej, jest chyba zbyt daleko idącym wnioskiem. Wyprzedzamy pewien etap i pewną dyskusję o przyszłości NATO i o naszym zaangażowaniu w to, aby NATO oraz UE poszły w odpowiadającym nam kierunku. Zamiast tego próbujemy rozwiązanie alternatywne: sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Pytanie: jaka byłaby wartość tego sojuszu dla samych USA? Wartość tego sojuszu byłaby chyba niewielka, ponieważ Europa traci znaczenie dla Stanów Zjednoczonych. Interesy amerykańskie leżą w innych regionach świata i dopóki się to nie zmieni, dopóki nie będzie zagrożenia

w Europie, dopóty – jak mi się wydaje – liczenie na konkretne korzyści z tego przyszłego sojuszu jest zbyt daleko idące.

Krystian Piątkowski

Nie mówiłem, że należy budować sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jako alternatywę dla NATO i Unii Europejskiej. Nie wiemy, jak rozwiną się NATO oraz Unia Europejska i jak będzie ewoluowała ich tożsamość. Polska musi brać w tym udział, ale jednocześnie nie można zaniechać budowy tarczy.

Generał Grzegorz Wiśniewski (MON)

W dzisiejszej dyskusji nie reprezentuję instytucji, w której pracuję, ale wyłącznie siebie. Państwo doskonale wiecie, że wygranie bitwy czy kampanii jest sukcesem. Nie ulega jednak wątpliwości, że niestęchanie większym sukcesem jest osiągnięcie celów politycznych bez użycia sił zbrojnych. Aby to osiągnąć, trzeba być silnym i u ewentualnego przyszłego przeciwnika należy wytworzyć przekonanie, że jest się silnym. Rozbudowana siła odstraszania, czyli broń nuklearna, zagwarantowała nam kilkadziesiąt lat spokoju. Gdy myślimy w Polsce o naszym bezpieczeństwie, to oczywiście słusznie skłaniamy się od razu do myślenia regionalnego. Przy takim myśleniu odstraszanie nuklearne w przypadku zagrożenia Polski praktycznie nie zadziała. Nie powinniśmy się łudzić, że nasz większy lub mniejszy sojusznik będzie gotów użyć środków nuklearnych do rozwiązywania kryzysów regionalnych w naszym regionie. W związku z powyższym powinniśmy liczyć przede wszystkim na odstraszanie konwencjonalne. Do tej pory było ono budowane na podstawie obecności amerykańskiej w Europie. Jak Państwo wiecie, mówi się o tym, że Amerykanie będą odchodzili od utrzymywania baz poza swoimi granicami, a przyszłe operacje zaczną prowadzić głównie w oparciu o bazy na własnym terytorium. Wcześniej czy później obecność amerykańska w Europie zostanie na pewno znacząco zredukowana. Odstraszanie konwencjonalne będzie więc budowane głównie na sile sił ekspedycyjnych różnych państw.

Drugim obszarem bardzo ważnym, który – jak sądzę – będzie się rozwijał bardzo dynamicznie, jest cyberprzestrzeń, czyli wszystko to, co wiąże się z elektroniką i kosmosem. Tutaj też będzie można zdobyć przewagę i przekonać przeciwnika, żeby odstąpił od swoich zamiarów. Myślę, że trzecim takim elementem stanie się właśnie tarcza, o której dzisiaj mówimy. W sumie jest to także odstraszanie na swój sposób konwencjonalne. Tak jak wcześniej mówiło kilku moich przedmówców, powinniśmy wziąć udział w tym przedsięwzięciu, wchodzić do tej gry, oceniać nasze możliwości i z naszym sojusznikiem znaleźć najlepsze rozwiązanie, które będzie nam pasowało.

Mówiliśmy również o eksterytorialności. W kwestii eksterytorialności prawnej sądzę, że zostanie to „dograne” w negocjacjach. Jest podstawa, aby uważać, że Amerykanie powinni się tutaj zachowywać rozsądnie, ponieważ są uczestnikami SOFA (*Standing of Forces Agreement*, Porozumienie o Statusie Sił) w ramach NATO. Nasza ustawa z 1999 roku również umożliwia nam przystąpienie do tego protokołu. Myślę, że Amerykanie będą postępowali zgodnie z tym, co jest zapisane w SOFA.

Jeżeli chodzi o decyzyjność użycia środków, które ewentualnie zostaną zainstalowane na naszym terytorium, to trudno jest sobie wyobrazić, abyśmy mogli mieć współudział w decyzji o użyciu takiego środka. Czas w podobnym przypadku jest tak niewielki, że włączenie jakiegokolwiek innego decydenta okazuje się po prostu nierozsądne.

Jak problem tarczy może się odbić na relacjach z naszymi wschodnimi sąsiadami? Państwo doskonale zdają sobie sprawę, że nasi wschodni sąsiedzi są naprawdę wspaniałymi graczy, którzy wiedzą jak grać, a grają głównie siłą i z siłą się liczą. Tylko przez budowanie siły własnej lub takiej, która będzie włączona w większą siłę czy z nią połączona, możemy w przyszłości uzyskać z nimi lepsze stosunki, niż w przypadku, gdybyśmy odstąpili od koncepcji bycia silnym.

Grzegorz Gromadzki (Fundacja Batorego)

Wydaje mi się, że dyskutując o tarczy, powinniśmy uwzględnić dwa poziomy. Mianowicie

obronę przed konkretnymi zagrożeniami i kwestię bezpieczeństwa Polski w szerszym kontekście. Jeżeli chodzi o pierwszą sprawę, to już zostało to powiedziane, ale wydaje mi się, że należy wszystko raz jeszcze podkreślić. Nie mówimy przecież o zagrożeniu płynącym dla Polski z Iranu czy Korei Północnej, ale o tym, o czym myślą politycy, a o czym jednak głośno nie mówią, a mianowicie o zagrożeniu z terenu Rosji. Jeżeli rozmawiamy o tarczy, to tak naprawdę chcemy bronić się przed atakiem z terytorium Federacji Rosyjskiej. Sama tarcza nie daje możliwości obrony przed atakiem rakietowym z Rosji. Pozostaje oczywiście pytanie, które podniósł już pan Krystian Piątkowski, czy nie będzie to pewna polisa ubezpieczeniowa, w szerszym kontekście, jeżeli chodzi o atak z terytorium Rosji.

Kilka zdań na temat poziomu drugiego, czyli bezpieczeństwa Polski. Bardzo wyraźnie mówili o tym w swoich wypowiedziach pan minister Waszczykowski i pan Krystian Piątkowski. Wspominali mianowicie, że istnieje obawa, iż nasze członkostwo w NATO i Unii Europejskiej jest niewystarczające i być może potrzeba kolejnego elementu bezpieczeństwa, którym są relacje bilateralne ze Stanami Zjednoczonymi. Twierdzili, że tarcza miałaby być podstawowym elementem tego rodzaju relacji i że jest to jakaś wartość dodana do tego typu bezpieczeństwa. Moim zdaniem podstawowy błąd polega na tym, że nie jest to wartość dodana. Dlaczego? Dlatego, że tarcza ogranicza możliwości dwóch poprzednich elementów naszego bezpieczeństwa: NATO i UE. Tarcza jest elementem destrukcyjnym Sojuszu, gdyż oferuje gwarancje poza NATO, wyłącznie na zasadzie bilateralnej, dla tych państw, które wejdą pod osłonę tarczy amerykańskiej. Mamy pewien paradoks polegający na tym, że oto państwo – założyciel NATO oraz państwo, które bardzo chce, żeby NATO działało jako organizacja wspólnego bezpieczeństwa i które powinno być zainteresowane jej spójnością, działają przeciwko Sojuszowi. Nie chcę rozwijać kwestii europejskiej, ale to jest również zagrożenie dla naszej pozycji we wspólnej polityce zagranicznej i obronnej UE. Nie zgodziłbym się z panem ministrem Waszczykowskim, że to zwiększy nasze możliwości działania w europejskiej polityce zagranicznej i obronnej. Moim zdaniem będzie dokładnie na odwrót.

Pojawia się kwestia suwerenności Polski, o której wszystkie kolejne rządy dużo mówiły. Uczestnictwo w tarczy amerykańskiej osłabi naszą suwerenność, bo tak naprawdę to nie my będziemy podejmować decyzję, kiedy zostanie naciśnięty guzik. Nasza suwerenność byłaby o wiele większa, gdybyśmy działali w strukturach wielostronnych, takich jak NATO. Moim zdaniem bardzo słuszne jest wypunktowanie trzech możliwości, jakie ma przed sobą Polska: udział w tarczy amerykańskiej, tarczy natowskiej oraz w – na razie jeszcze bardzo mglistej – europejskiej obronie przeciwrakietowej. Wydaje mi się, że powinniśmy poczekać na tarczę natowską, bo to jest właśnie ten element, który pozwoli nam na zachowanie dużej swobody politycznej, a poza tym jest on realny, choć opóźniony w stosunku do pomysłu amerykańskiego.

Jarosław Guzy

Chciałbym zapytać ministra Waszczykowskiego, czy – jak to zwykle bywa w naszej polityce zagranicznej, którą niezależnie od zmian ekip rządzących charakteryzuje oportunizm – decyzja nie została już podjęta, a my sobie po prostu dywagujemy? Czy przypadkiem nie jest już po herbacie? Druga sprawa dotyczy kwestii polsko-amerykańskich stosunków partnerskich – czy nie istnieje pewien wzorzec, który może zostać utrwalony przez szybką, bezdyskusyjną decyzję na temat tarczy? Stosunki partnerskie czy stosunki frajerskie? – tak bym to określił. Rzeczywiście jest to kwestia bardzo ważna i stąd moje pytanie o naszą współpracę – jak jest regulowana i na czym polega? Wydaje mi się, że szansa na współpracę polsko-amerykańską, jeśli chodzi o wszystkie potencjalne korzyści, bardziej przypomina Filipiny niż Wielką Brytanię.

Myślę, że nie ma sensu dyskutować o tym, kto naciska guzik, bo wiadomo, kto podejmuje decyzje, jeśli chodzi o tego typu instalacje. Nie będziemy mieli na to wpływu, to jasne. Jesteśmy słabszym partnerem, nie ma co tego ukrywać ani udawać, że jest inaczej, nie należy się też żalić. Moim zdaniem brakuje natomiast refleksji, również w szerszej opinii publicznej, na temat polityki amerykańskiej, która od 11 września stała się unilateralna, wykracza

poza ramy natowskie. Widzimy, że sytuacja rozwija się niezwykle dynamicznie. Powiedzmy sobie szczerze, że nie wygląda to najlepiej. Jeżeli spróbować podsumować błędy unilateralnej polityki amerykańskiej popełnione w ostatnich latach, a częścią tej polityki jest również tarcza antyrakietowa, to ja mam pewne obawy. Czy wiemy, w co się włączamy i czego możemy się spodziewać? Jeżeli Stany Zjednoczone obawiają się krajów, których nie są w stanie zrozumieć, to czy my nie musimy obawiać się polityki, której często nie pojmujemy?

Nie chcę przesadzać z żartami, ale byłem w sobotę w libańskiej restauracji i zastanawiałem się, czy tarcza antyrakietowa ostoniłaby mnie przed atakiem izraelskim, jeżeli spotykałby się tam przede mną dyplomata syryjski z Hezbollahem. Pewnych rzeczy po prostu nie wiemy i naprawdę powinniśmy się dobrze zastanowić, w co się włączamy.

Nasz zakres zainteresowania, wynikający z własnego potencjału i interesów, skupia się na polityce wschodniej. Znak zapytania odnośnie współpracy polsko-amerykańskiej w tej kwestii też istnieje. Mam wrażenie, że również w tej sprawie przestaliśmy być partnerem. Jeżeli ktoś mówi bowiem o polityce wobec Białorusi, to powiedzmy sobie szczerze, oprócz trwania oczywiście reżimu Łukaszenki w stylu Fidela Castro, rozwiązaniem problemu białoruskiego ponad naszymi głowami jest porozumienie Stanów Zjednoczonych lub szerzej Zachodu z Rosją. Czyż nie tak? Niekoniecznie byłoby to dla nas atrakcyjne. W świetle tego, jak prowadzona jest polityka amerykańska w naszym regionie, wydaje się to możliwe, choć mało dla nas ciekawe.

Na koniec dwie bardziej szczegółowe kwestie. Pierwsza odnosi się do tej strategicznej decyzji dotyczącej tarczy antyrakietowej, o której mówił generał Koziej. O ile pamiętam, geneza historyczna była taka, że decyzja ta stanowiła element zimnej wojny. Wtedy to miało sens. Było to potrzebne nie tylko dla zaostrzenia wyścigu zbrojeń, którego Związek Radziecki nie wytrzymał, ale również w celu zbudowania systemu, który chroniłby przed atakiem ze strony ZSRR, a teraz ze strony Rosji czy Chin. Jest to wpasowanie koncepcji państw bandyckich do tej strategii, co stanowi pewną sztuczną hybrydę.

Druga kwestia dotyczy naszych posunięć: czy podejmując decyzję „na tak”, wybieramy pasyw-

ność czy aktywność? Dla mnie decyzja „na tak” jest paradoksalnie wyborem pasywnym. Byłoby to kontynuowanie pewnej oportunistycznej polityki, bez liczenia strat i zysków. Nie łudźmy się też, że zostaniemy uznani za aktywnego gracza, jeżeli podejmiemy decyzję „na nie”. Za to też zapłacimy. Za brak oportunizmu wobec Unii Europejskiej, co na razie sprowadza się tylko do pojedynków słownych, już płacimy sporą cenę. Ja uważam, że jeżeli mamy tym coś osiągnąć, to warto podjąć grę. Przypadek tarczy jest bardzo ambitną próbą zerwania z tą oportunistyczną tradycją i pasywnością. W gruncie rzeczy mamy więc ograniczone możliwości manewru, ale jeżeli je mamy, czyli jeśli decyzja nie została jeszcze podjęta, to dobrze je przedyskutujmy i przemyślimy, bo koszty będą duże. Nawet gdyby miało to wywołać opór społeczny, podobnie jak na Ukrainie przeciwko członkostwu w NATO, to faktem jest, że jeżeli podejmiemy decyzję bezrefleksyjnie, to przez długi czas będzie to trochę podtruwało dyskusję na temat naszej polityki zagranicznej.

Marcin Kaczmarski (Instytut Stosunków Międzynarodowych UW)

Chciałbym zacząć od poziomu strategicznego. Warto pamiętać o motywach amerykańskich, tzn. o tym, że dyskutując o budowie tarczy, nie mówimy tak naprawdę o zagrożeniu dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, ale o ewentualnych zagrożeniach dla dominacji amerykańskiej. Tarcza ma przede wszystkim pozbawić regionalnych rywali możliwości odstraszenia Stanów Zjednoczonych od interwencji. Niezależnie od tego, czy ma to miejsce w przypadku Iranu czy Korei, warto pamiętać, że państwa te pragną zdobyć broń masowego rażenia, przede wszystkim broń nuklearną, po to, żeby powstrzymać ewentualny udział Stanów Zjednoczonych w konfliktach regionalnych. Tarcza ma te państwa owej możliwości pozbawić. Jeśli chodzi o rozmiary tarczy, to wyraźnie są one „dopasowane” do arsenału chińskiego i warto mieć na uwadze, że powstrzymanie Chin jest kluczowym problemem, chociaż z przyczyn oczywistych niedeklarowanym przez Stany Zjednoczone.

Odnosnie kwestii rosyjskiej. Rosja obecnie celem nie jest, natomiast niewątpliwie może

stać się celem dla tarczy, ponieważ potencjał rosyjski – tutaj istnieją sprzeczne oceny analityków dotyczące tego, na ile jest on słabszy od amerykańskiego – bez wątplenia ulega osłabieniu. W dłuższej perspektywie tarcza może okazać się również narzędziem wprowadzenia do relacji rosyjsko-amerykańskich kolejnego elementu asymetrii.

Jeśli chodzi o konsekwencje dla Polski, to warto pamiętać, że rozmieszczenie tarczy oznacza, iż staniemy się celem dla rosyjskich rakiet – trzeba to będzie zaakceptować, jeśli Polska zdecyduje się na wybudowanie amerykańskiej bazy na swoim terytorium. Konsekwencją, można powiedzieć, bardziej konwencjonalną będzie natomiast bez wątplenia większa militaryzacja Białorusi, co też musimy brać pod uwagę.

Andrzej Ananicz (Uniwersytet Warszawski)

Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na to, że my jesteśmy już na pewnym etapie rozmów z Amerykanami. W Waszyngtonie uważa się, że Polska zastanawia się nad odpowiedzią pozytywną i jest jedynym partnerem Stanów Zjednoczonych, poza Wielką Brytanią i Danią, który może zgodzić się na zainstalowanie brakującego elementu systemu. Jeżeli powiemy „nie”, będzie to „nie” padające w odmiennej sytuacji niż w przypadku każdego innego państwa europejskiego, ze wszystkimi konsekwencjami politycznymi. Rosja, jeśli ma w nas uderzyć, to i tak uderzy. Czy będzie tu jakaś platforma czy nie, to i tak jest bez znaczenia. Na dzisiaj ten system obrony jest nakierowany przeciwko broni balistycznej. Wchodząc do tego systemu, będziemy wiedzieli, w jakim kierunku zacznie się on rozwijać. Obecnie nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jak będzie wyglądał w przyszłości. Zaczynało się od dziesięciu rakiet przechwytyjących, w tej chwili planowanych jest sto. Jakiego rodzaju będzie to technologia w przyszłości? Jak ten system będzie działał w stosunku do broni taktycznej? Nie wiemy, ale możemy wiedzieć.

Co jest naszym interesem z punktu widzenia spójności Europy? Między innymi to, żeby Europa miała obronę przeciwrakietową. Europa jej nie posiada, mają ją natomiast dwa państwa nuklearne na kontynencie europej-

skim. Jedno z nich, jeżeli wierzyć prezydentowi Francji, przyjęło w zeszłym roku zmiany w strategii, wprowadzając do niej uderzenie prewencyjne poza własnym obszarem. Poza Stanami Zjednoczonymi i Rosją od 1993 roku, Francja jest trzecim państwem, które ogłosiło tego rodzaju strategię. Czy mamy polegać na spójności Europy? Tak. Ale jeśli tak, to powinniśmy coś Europie zaoferować. Negocjując, na etapie innym niż Wielka Brytania, możemy starać się zadbać o to, żeby amerykańska tarcza chroniła również Europę. Nie dziś, ale w przyszłości, bo projekt jest nakierowany na 15–20, może 30 lat, a nawet na jeszcze dłuższy okres.

Krzysztof Iszkowski (Tygodnik Idei „Europa”/„Dziennik”)

Parę rzeczy zostało już powiedzianych, ale chciałbym w kilku punktach postawić kropkę nad „i”. Najpierw kwestia sojuszu czy też umacniania sojuszu poprzez instalację tarczy w Polsce. Chciałbym, żebyśmy używali bardziej konkretnych i adekwatnych terminów. Otóż to nie jest sojusz, ale wasalizacja. Następuje wymiana usług: kogoś, kto jest silny, i kogoś, kto ma do zaoferowania pewne usługi. Polska oferuje usługę w postaci swego terytorium pod tarczę, a z tego względu oczekuje lepszej ochrony ze strony Stanów Zjednoczonych. Doskonale było to widoczne w wypowiedzi pana Piątkowskiego. I jest to bardzo racjonalny wybór. Czy Polsce opłaca się tę ofertę przyjąć? Czy ochrona ze strony Stanów Zjednoczonych jest tym, czego potrzebujemy, i czy w związku z tym powinniśmy zdecydować się na wasalizację? Stany Zjednoczone będą bardzo zainteresowane bezpieczeństwem tarczy i obroną Polskę, jeżeli ktokolwiek zechce tę tarczę zniszczyć. Podobnie jednak będą bardzo mocno bronić się przed jakąkolwiek polską interwencją w to, jak owa tarcza ma działać.

W tej chwili nie wiemy, czy tarcza nie będzie mieć jakiegoś negatywnego wpływu na funkcjonowanie polskiego środowiska, systemów radiolokacyjnych itp. Taki system budowany jest po raz pierwszy, więc może wywołać negatywne skutki, a wówczas, kiedy już kilka miliardów dolarów zostanie zainwestowane, będzie bardzo trudno zmienić sposób, w jaki tarcza ma działać. Ponieważ można się spodziewać,

że w dalszej przyszłości będą podejmowane alternatywne próby budowy tarczy rakietowej, jak przewiduje pan minister Koziej, to może rzeczywiście lepiej poczekać na tamte próby. Zapewne będą one doskonalsze pod względem technicznym niż pierwsza edycja uzbrojenia.

Antoni Kamiński (Instytut Studiów Politycznych PAN)

W dyskusji została poruszona ogromna ilość problemów i w związku z tym nie chciałbym wypowiadać się długo. Oczywiście jest tak, że każda akcja rodzi reakcję: istnieje miecz – pojawia się tarcza jako obrona. Tylko że zagrożenia dla Polski są zupełnie inne niż zagrożenia dla Ameryki, co też tutaj zostało powiedziane przez wielu dyskutantów. W związku z tym doktryna bezpieczeństwa Polski musi być inna niż doktryna bezpieczeństwa Ameryki. To, co uzasadnia budowę tarczy antynuklearnej w przypadku amerykańskim, nie musi być jednocześnie priorytetem bezpieczeństwa z punktu widzenia Polski. Dyskutanci mówili z jednej strony o sojuszu polsko-amerykańskim, z drugiej zaś również o wasalizacji Polski; pan Olaf Osica wspominał o braku symetrii. Myślę, że decyzja o tym, czy taką tarczę umieścić czy nie, musi zależeć nie od stosunków polsko-amerykańskich, ale od polityki polskiej w Europie. To znaczy Polska powinna uzyskać akceptację głównych krajów UE dla budowy tarczy amerykańskiej w naszym kraju. W związku z tym w negocjacje należałoby włączać pośrednio lub bezpośrednio inne kraje. Wtedy tarcza stanie się projektem transatlantyckim, to znaczy europejsko-amerykańskim, gdzie Polska obejmie funkcję gracza europejskiego i to wpisze się w stosunki Polski ze Stanami Zjednoczonymi. Wyeliminowałoby to również problem wasalizacji.

Marek Madej (Instytut Stosunków Międzynarodowych UW)

Nie chcę przedstawiać argumentów za lub przeciw, mam raczej pewną uwagę co do oceny naszej dyskusji. Wydaje mi się, że nie do końca słusznie bagatelizujemy sprawę samej wiarygodności tegoż instrumentu polityki i traf-

ności amerykańskich prognoz co do ewolucji zagrożeń. Dlaczego? Owszem, to Amerykanie podejmują decyzję i to dla nich te sprawy są szczególnie istotne. W przypadku jednak, gdyby okazało się, że sama tarcza antyrakietowa nie jest tak sprawna, jak przewidywano, albo gdyby była ona niewystarczająco sprawna lub po prostu niesprawna, wówczas zostałby obalony argument o tym, że na naszym terytorium znajduje się istotny element amerykańskiego systemu obrony. A jak wynika z dyskusji, jest to argument istotny dla decydowania o tym, czy warto w projekcie uczestniczyć.

Podobnie jest w kwestiach ewolucji środowiska dla bezpieczeństwa, a więc pojawiających się zagrożeń. Jeżeli istniejące prognozy są nie-trafne, to wcale nie musi przełożyć się na to, że za 20 lat właśnie tego rodzaju zagrożenia będą najważniejsze, jak to już kilka osób sugerowało. Uważam, że należy wziąć pod uwagę prawdopodobieństwo nieskuteczności całego systemu i błędów w prognozie oceny przyszłej sytuacji przez Stany Zjednoczone. Nawet jeśli to nie my decydujemy o budowie samego systemu, to jednak podejmujemy własną decyzję.

Beata Górka-Winter (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych)

Chciałam się odnieść przede wszystkim do tej perspektywy negocjacyjnej, o której wspominał minister Waszczykowski. Rozumiem, że od września, jeżeli Amerykanie wyrażą zainteresowanie, rozpoczynamy negocjacje. Wydaje mi się, że wkraczamy w kluczową fazę, ale jednocześnie z obu stron dochodzą niepokojące sygnały. Mieliśmy w Instytucie kilku delegacji amerykańskich, zarówno rządowych, jak i ekspertów z różnego rodzaju *think-tanków*. To, co mnie niepokoi ze strony ekspertów amerykańskich, to ich zaskoczenie, ujawniające się w chwili, kiedy nasi analitycy pytają ich: „No dobrze, ale jaka jest propozycja amerykańska? Co możemy otrzymać w zamian za udostępnienie części naszego terytorium?”. W tym momencie widzę ich zdziwienie, ponieważ dla nich jest oczywiste, że perspektywa amerykańskiej flagi powiewającej nad bazą na terytorium Polski powinna być wystarczającą atrakcją i całkowitą gwarancją tego, że powinniśmy się zgodzić na wszelkie amerykańskie propozycje.

Natomiast po stronie polskiej niepokojący jest brak całościowej i klarownej wizji tego, co chcemy osiągnąć. Pan Osica wspominał o różnicy potencjałów, o tym, że Polska nie ma takiego potencjału jak Wielka Brytania, a zatem nasza pozycja negocjacyjna będzie o wiele słabsza. Możemy jednak obserwować kraje o podobnym problemie i bliskim potencjale. Konkretnie mam na myśli Duńczyków. Lokalny rząd Grenlandii był na równi z rządem duńskim bardzo mocno zaangażowany w negocjacje z Amerykanami odnośnie modernizacji radaru w bazie w Thule. Grenlandczykom udało się wynegocjować naprawdę porządny pakiet różnorodnych rozwiązań, które – jak sądzę – z punktu widzenia ich potrzeb są istotne. Dania ma oczywiście trójstronne porozumienie militarne (potencjalnych dziedzin współpracy jest kilka). Wydaje mi się, że powinniśmy bliżej przyjrzeć się tym duńskim negocjacjom, chociażby po to, aby mieć jakiś wzór dla siebie.

Marek Ostrowski („Polityka”)

Samuel Goldberg powiedział, że przewidywanie jest trudne, zwłaszcza kiedy dotyczy przyszłości. Wydaje mi się, że problem tarczy wymaga dalszej bardzo poważnej dyskusji i poważnego wysiłku. Chyba źle się stało, że pan minister Waszczykowski nie dostarczył swojego wystąpienia wcześniej i że nie zobowiązano uczestników do odniesienia się do jego pytań. Zdaje się, że postawił on sprawę bardzo klarownie i dopiero zdefiniowanie tych elementów pozwala odpowiedzieć na pytanie, jaki jest interes narodowy Polski w tym względzie. Pan minister powiedział, że w instytucjach bezpieczeństwa może wystąpić brak mechanizmów bezpieczeństwa i dlatego Polska musi uzupełnić mechanizmy, które mogą nie działać. Jeżeli to prawda – a przyjmuję, że tak – to trzeba bardzo dokładnie zdefiniować całą sprawę i uzupełnić mechanizmy. Wielkim pytaniem pozostaje kwestia, czy tarcza jest akurat tym, czego w tych elementach brakuje? Nie wiem. Intuicyjnie bym się skłaniał do decyzji pozytywnej, ale tylko intuicyjnie. To jest pierwszy punkt.

Drugi punkt to zagadnienie tej powiewającej flagi. Niemcy niewątpliwie całą swoją powojenną historię i bezpieczeństwo zawdzięczają temu, że powiewała tam flaga – początkowo,

o ile pamiętam, nad 120 tysiącami żołnierzy, a dzisiaj nad 70 tysiącami. W świetle tego, co Amerykanie tracą w Iraku, 1,7 mld dolarów i 300 osób to jest wydatek, który można zamknąć w jeden dzień.

I wreszcie ostatnia uwaga, która też tę dyskusję troszeczkę zaburza. Powiedziano tu, że Amerykanie zbudują tarczę niezależnie od tego, jaka będzie polska decyzja. Jeśli nie u nas, to gdzie indziej. Skoro zatem i tak ją zbudują, to przed Polską powstaje pokusa korzystania ze wszystkich jej pozytywów, a nie angażowania się w to samodzielnie, co oczywiście też trzeba rozważyć.

Olaf Osica

Nie będę się odnosił do wszystkich uwag, nie ma na to czasu. Natomiast chciałbym poruszyć dwie podstawowe kwestie. Pierwsza dotyczy tego, że dyskusowanie o tarczy i o tarczy w Polsce to – mimo oczywistych zbieżności – dwa różne problemy. Upierałbym się, że z polskiego punktu widzenia jest to kwestia *stricte* polityczna. Przedstawianie tego w ten sposób jest też korzystne z punktu widzenia negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi. W momencie, kiedy zaczynamy negocjować na poziomie strategicznym, dowodząc, że tarcza jest niezbędna dla naszego bezpieczeństwa, od razu osłabiamy swą pozycję negocjacyjną. Dlatego potrzebujemy akcentowania politycznego aspektu, gdyż zostawia nam on dużą swobodę decyzji. To tyle, jeśli chodzi o to, czy jest to problem strategiczny.

Generał Koziej ma oczywiście rację, gdy mówi o problemie strategicznym, ale moim zdaniem pierwsze z lat dziewięćdziesiątych nauczyły nas, że te wszystkie strategie, ale też idące za nimi pewne reformy w dużej mierze się nie sprawdziły. To jest też kwestia alokacji zasobów. Amerykanie są wszystkim nam potrzebni dla bezpieczeństwa. Nie wiem, czy to dobrze, że alokują zasoby w taki projekt, choć mają naprawdę poważne trudności w rozwiązaniu bieżących problemów bezpieczeństwa.

Druga sprawa jest o wiele ważniejsza. Minister Waszczykowski mówił o tym i wydaje się, że może jest to rzecz podstawowa z punktu widzenia myślenia o tarczy w Polsce, a mianowicie kwestia automatyczności gwarancji bezpie-

czeństwa. Otóż wydaje mi się, że gdyby Polska przystąpiła do budowy tarczy, to byłaby to polska odpowiedź na renacjonalizację czy też polska forma renacjonalizacji polityki obronnej i bezpieczeństwa. My nie chcemy przecież tarczy, ponieważ boimy się zagrożeń, przed którymi ona ma nas bronić. Chcemy tarczy, aby zdobyć instrument wsparcia dla działań, które nie zyskują poparcia w wielostronnym układzie natowskim. Z polskiego punktu widzenia to jest czysta renacjonalizacja myślenia o własnym bezpieczeństwie. Pytanie tylko, czy jest to słuszne? Być może tak, ponieważ jeżeli wszyscy renacjonalizują swoje polityki, to nie bądźmy ostatni naiwni, którzy jeszcze wierzą w solidarność atlantycką, tylko spójrzmy, jaka jest obecnie sytuacja w Sojuszu.

Jeżeli jednak NATO nie jest już zdolne do zapewnienia nam bezpieczeństwa, a Unia Europejska jeszcze nie jest i być może nigdy nie będzie do tego zdolna, to dlaczego Stany Zjednoczone mają być zdolne? Szczególnie, że Amerykanie ponoszą przynajmniej w połowie, jeśli nie w większej części, winę za obecny stan Sojuszu Północnoatlantyckiego. To jest trochę tak, jakbyśmy w reakcji na kryzys instytucjonalny w Unii Europejskiej wywołany tandemem francusko-niemieckim stwierdzili, że w takim razie integrujemy się na poziomie politycznym z Niemcami i Francją, porzucając UE. Formalne gwarancje mamy w NATO, ale faktyczna współpraca, która ma powodować wzrost tych gwarancji, odbywa się poza Sojuszem.

Oczywiście może to wszystko działać, bo to jest też kwestia percepcji. Dopóki się nie dowiedzieliśmy, że NATO nie aktualizuje planów ewentualnościowych, dopóty byliśmy przekonani, że jesteśmy bezpieczni, bo jest artykuł piąty. Teraz, kiedy ludzie dowiedzieli się o wszystkim, już przestają czuć się bezpieczni. Mówi się o tym, że artykuł piąty może nie jest taki wspianiały.

I wreszcie: jaka jest rola Polski w systemie bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych? Pan Piątkowski powiedział, że to jest dobre. To byłoby dobre, gdybyśmy byli aktywnym. Moim zdaniem będziemy pasywni i tu tkwi problem. Co bowiem realnie zyskujemy, będąc elementem narodowego amerykańskiego systemu bezpieczeństwa? Mogę sobie wyobrazić jedną rzecz – układ, na zasadzie którego Polska zostaje zwolniona z obowiązku

kontrybucji do koalicji chętnych we współpracy z Stanami Zjednoczonymi. W związku z czym budujemy swój potencjał narodowy i robimy to pod kątem oraz ze względów politycznych, tworzymy potencjał Unii Europejskiej, co nam daje doskonałe przełożenie na politykę UE.

Natomiast będąc elementem systemu obrony narodowej USA, cały czas musimy podejmować działania, które nas kosztują, obciążają i wiążą się z dalszym ryzykiem. Po pewnym czasie okazałoby się, że znowu jest pewien problem polegający na tym, że znowu coś się zmieniło w świecie i znowu czujemy się niepewnie. Tylko że polityczne możliwości wyjścia z niektórych sytuacji w momencie, kiedy angażujemy się w układ instytucjonalny, są o wiele trudniejsze, niż wyjście z tak poważnych sytuacji jak – powiedzmy – Irak. Tutaj moim zdaniem nasza rola będzie rolą bierną, a nie aktywną. Też nie z naszej winy, ale po prostu tak to będzie działało.

Witold Waszczykowski

Jestem w trudnej sytuacji, ponieważ trudno mi jest przyrzec, że decyzja nie została podjęta. Mogę tylko powiedzieć, że ani rząd, ani Rada Bezpieczeństwa Narodowego formalnie tym jeszcze się nie zajmowali, ponieważ wciąż nie ma formalnej oferty Stanów Zjednoczonych. Jak mówiłem, do niedawna ze stroną amerykańską toczyły się bardzo szczegółowe rozmowy, ale były to wyłącznie rozmowy wyjaśniające. W ich trakcie postawiliśmy dziesiątki, a może nawet setki pytań dotyczących zarówno płaszczyzny prawnej, jak i niektórych aspektów technicznych funkcjonowania ewentualnej bazy. Jeśli po stronie amerykańskiej zapadnie decyzja, to wówczas rozpoczniemy rozmowy i negocjacje, po których może zostać dokonany wybór „na tak” lub „na nie”. Nie oznacza to pasywności w polskiej polityce zagranicznej, bo nasza polityka nie jest pasywna. My po prostu odeszliśmy od „megafonowej dyplomacji”, która jeszcze niedawno organizowała szczyty bądź układała plany reformy ONZ. Bierzymy pod uwagę bardzo praktyczną sytuację, jaka istnieje w Europie i na obszarze transatlantyckim, a poza tym chcemy uniknąć pewnych negatywnych aspektów innych decyzji. Gdybyśmy się w tej chwili mieli związać ze

Stanami Zjednoczonymi, to chcemy te kwestie poważnie, bardzo szczegółowo i bez emocji rozstrzygnąć. Ta propozycja ma być uzupełnieniem, a nie alternatywą wobec obecnych naszych sojuszy bądź powiązań. Wydaje się ona wręcz koniecznością, a nie pewnym luksusem.

Chciałbym nawiązać do tego, że Polska praktykowała w swojej historii już przed kilkuset laty tradycję, że im mniej będzie rządu czy armii, tym my będziemy bezpieczniejsi. Skończyło się to rozbiorami. W latach osiemdziesiątych również na Zachodzie szereg regionów, miast, miasteczek organizowało strefy bezatomowe lub określało się jako strefy bezatomowe, myśląc, że nie staną się celem ataku. Chyba naiwnością byłoby sądzić, że Polska – członek NATO i sojusznik Stanów Zjednoczonych – nie jest przez inne państwa brana pod uwagę jako cel. Poprzez silniejsze związanie się ze Stanami Zjednoczonymi chcemy utrzymać spójność zarówno europejską, jak i transatlantycką. Dzisiaj problem polega właśnie na niespójności transatlantyckiej, z tego wynikają najczęstsze dla nas zagrożenia. Niebezpieczeństwo leży nie na Wschodzie, nie na Bałkanach, ale czasem wynika właśnie z braku spójności transatlantyckiej. W związku z tym uważamy, że ściślejsze związanie Stanów Zjednoczonych z Europą, być może przez Polskę i kilka innych krajów, które przyjęły na siebie elementy tarczy antyrakietowej, jest po części koncepcją polityczną. Polska nie zmierza do tego, aby zawrzeć sojusz wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi na zasadzie „sojusz za broń”. Nie jest to wazalizacja ani najemnictwo wojskowe. Chcemy, aby funkcjonowanie bazy było stosunkowo dokładnie określone w naszych porozumieniach. Oczywiście jednak realia trzeba brać pod uwagę i to partnerstwo amerykańsko-polskie nie jest równe ani partnerstwu amerykańsko-brytyjskiemu, ani amerykańsko-japońskiemu.

Jeśli chodzi o naszą suwerenność, to mógłbym zapytać, czy funkcjonowanie przez kilkadziesiąt lat baz amerykańskich i innych natowskich na terenie Europy Zachodniej, na przykład w Niemczech, ograniczyło suwerenność kancлера Schroedera w podejmowaniu gry z Rosją, podpisywaniu układu o rurociągu gazowym itd.? Nie. Czy tego typu baza nagle spowoduje, że Polska zostanie spętana czy zmuszona do tego, by wysyłać wojska w dalekie obszary? Nie.

Tak, jak Niemcy nie zostali zmuszeni, aby to robić, tak samo i Polska nie będzie. Nasz margines działania politycznego nie będzie zmniejszony. Być może zmniejszy się w niektórych obszarach, ale w innych, na przykład w obszarach polityki europejskiej bądź polityki wschodniej, zostanie powiększony. Zakładam, że im mocniejsza jest nasza pozycja na Zachodzie, tym mamy lepsze instrumenty prowadzenia polityki na Wschodzie. Samodzielnie nie jesteśmy w stanie prowadzić silnej polityki na Wschodzie, a uda nam się to tylko poprzez najsilniejszą politykę na Zachodzie. Im lepsza jest nasza pozycja transatlantycka czy w Brukseli, tym lepsze mamy instrumenty do prowadzenia polityki wschodniej. Czy to oznacza, że Rosja będzie mogła dalej blokować eksport naszego mięsa? Będzie mogła, ale zapewne tylko mięsa.

Teraz kilka słów w kwestii tego, czy tarcza powoduje zagrożenie czy też przyczynia się do bezpieczeństwa. Jak już wspominałem, jest to koncepcja stałego dylematu bezpieczeństwa: czy zbrojenie się na wypadek napadu lub agresji przyczynia się do zwiększenia bezpieczeństwa kraju czy przeciwnie – tylko prowokuje przeciwników? Jeśli spojrzymy na charakter tarczy i bazy, to jest to radar, który nie stanowi elementu prowokacyjnego. Rakiety ziemia–powietrze nie są przeznaczone do tego, aby strzelać do celów naziemnych innych państw. Nie są to również rakiety, które przyczyniają się do łamania traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, ponieważ one nie zawierają głowic z bronią jądrową.

Dyskusja rozpocznie się zapewne wraz z nową fazą, kiedy około września Amerykanie określą, czy kolejny element europejskiej tarczy rakietowej zostanie zaproponowany Czechom czy Polsce. W miarę pozyskiwania dalszych informacji od Stanów Zjednoczonych będą one rozszerzane na wiele ośrodków, najpierw eksperckich, a potem zaczną być przekazywane opinii publicznej. O ewentualnej decyzji Polski współdecydować będą wszystkie instytucje, które ustawowo powinny być w tym uwzględnione.